



**Tętniąca  
życiem**



**pełna emocji  
i wielkomiejskiego  
zgiełku**

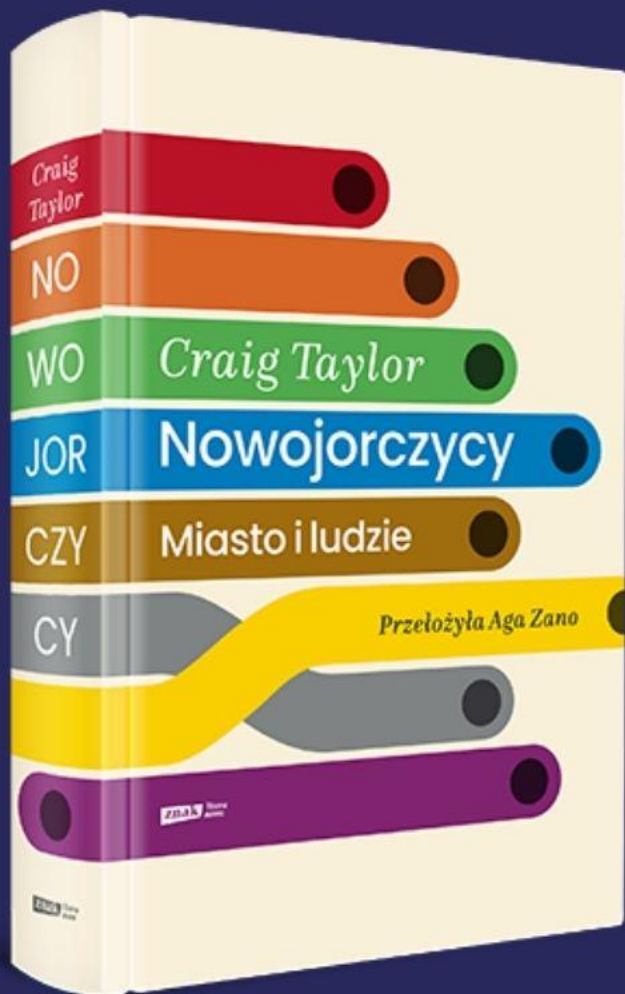


**opowieść  
utkana  
z historii  
mieszkańców**



**Nowego  
Jorku**





Niewidomy piosenkarz,  
nauczyciel medytacji,  
agent nieruchomości,  
serwisant wind,  
motorniczy metra



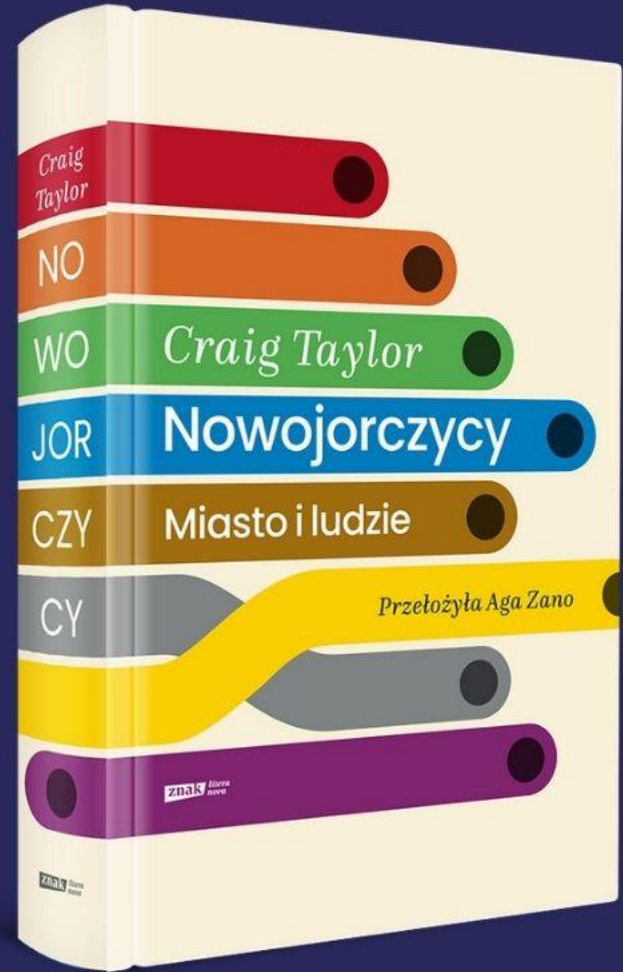
elektryk zawieszający  
światelka na szczycie  
Empire State Building,  
dyspozytorka z numeru  
alarmowego 911



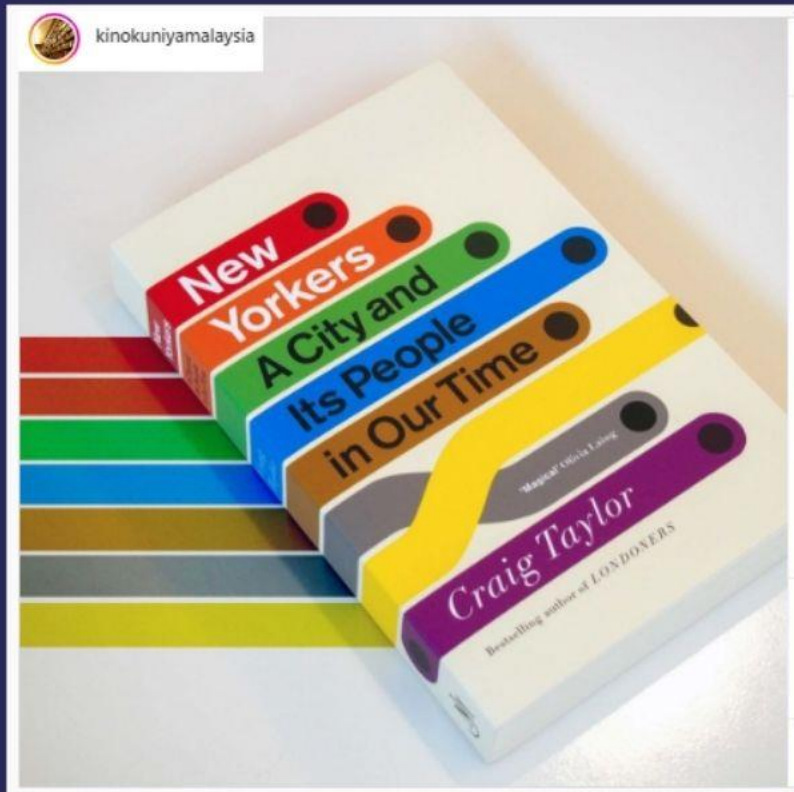
matka nastolatka  
odbywającego karę w  
Rikers, złodziej  
samochodów, komentator  
na meczach Netsów

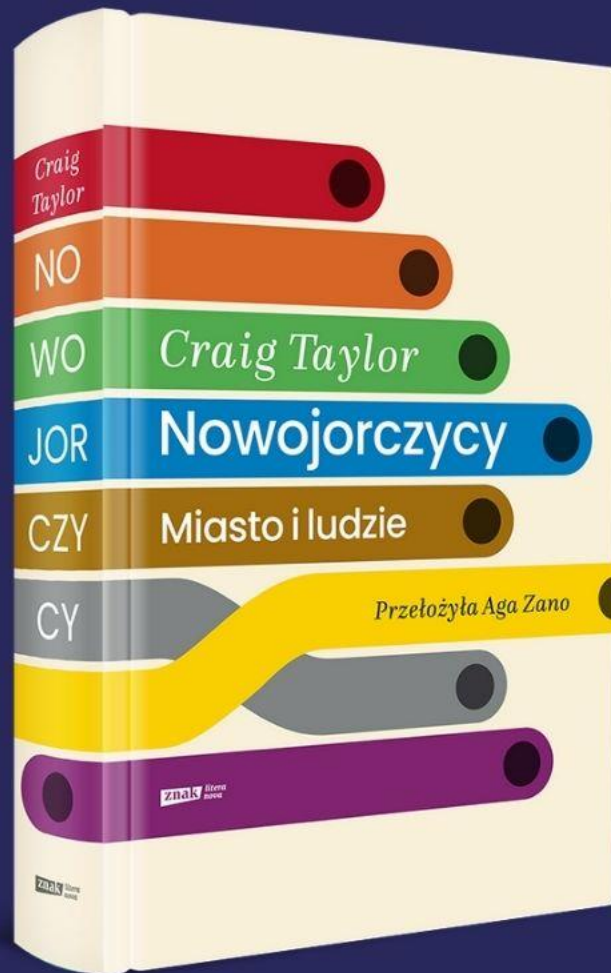


***Nowojorczycy*** to rozpisany  
na wiele głosów hymn na cześć  
tego wyjątkowego miasta  
i jego mieszkańców.



Dzięki tej książce  
poczujesz niesamowitą atmosferę  
jedynego takiego miasta na świecie,  
gdzie spotykają się wszystkie nacje  
i kultury!





## Craig Taylor, *Nowojorczycy. Miasto i ludzie*

Hymn na cześć Nowego Jorku – poznaj miasto, które nigdy nie śpi

Niezwykła opowieść o najbardziej fascynującej metropolii świata z perspektywy jej mieszkańców.

Niewidomy piosenkarz, nauczyciel medytacji, elektryk zawieszający światelka na szczycie Empire State Building, agent nieruchomości, serwisant wind, matka nastolatka odbywającego karę w Rikers, złodziej samochodów... to tylko niektórzy z bohaterów tej książki.

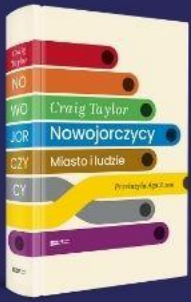
Craig Taylor przez 6 lat poznawał Nowy Jork z punktu widzenia lokalnych społeczności. Spośród setek rozmów, historii tak różnorodnych, jak sami nowojorczycy, wybrał ponad 70, które ostatecznie stworzyły ten nadzwyczajny portret Wielkiego Jabłka.

Tętniąca życiem, pełna emocji i wielkomiejskiego zgiełku opowieść utkana z historii mieszkańców Nowego Jorku.

Dzięki tej książce poczujesz niesamowitą atmosferę jedyne takiego miasta na świecie, gdzie spotykają się wszystkie nacje i kultury!

Premiera 26.10.2022

lit. faktu  
oprawa twarda, 155x235  
448 stron  
cena 59,99



## Fragmenty

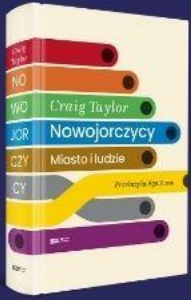
FRANK SENIOR, piosenkarz

Dawniej byłem w stanie wyłapać, czy ktoś jest mieszanego pochodzenia. Ci ludzie mieli szczególną barwę głosu, była w nim taka jasność, gęstość, zdradzająca, że to ktoś, kto ma w sobie trochę tego, trochę tego. W dzisiejszych czasach trudniej się połapać, bo teraz każdy jest mieszany. Głos Nowego Jorku się zmienił, bo każdy jest tu teraz mieszany. Rasy, kultury, wszystko mieszane.

Kiedyś było tu bardziej nowojorsko, dało się stwierdzić na słuch, z której części miasta ktoś jest. Ci z Brooklynu mieli taki swój zaciąg, Bronx podobny, ale tam się trochę inaczej wymawiało „a”, proszę ja ciebie. Czarni to w ogóle brzmiali po swojemu. Teraz nie odróżnię gościa z Bronksu od kogoś z Manhattanu czy Brooklynu.

Wycieki gazu z budynków da się zauważyć na węch. Kamienice też idzie poznać, bo czuć od nich grzybem. Ale można też skoczyć do Central Parku i powdychać zapach kwiatów, trawy, rosy. A jak pójdziesz do Smoke na Sto Piątej, to zauważysz, że tam pachnie instrumentami. Rogi pachną tak... nie wiem, jakby to... zaschniętą śliną. Trąbka pachnie inaczej niż saksofon. Trąbkę mocniej czuć. Gitarę – strunami, drewnem.

Kiedyś śpiewałem do kotleta w takiej knajpie, Roth's Steakhouse, na skrzyżowaniu Dziewięćdziesiątej Trzeciej i Columbus, siedem lat tam spędziłem. Każdy występ podczas jednego wieczoru wyglądał inaczej. Przy pierwszym słyszałeś talerze, odgłosy przeżuwania i rozmów na tle muzyki. Na drugim już robi się głośno, energicznie, wszyscy piją. Robi się tłok. Teraz śpiewam takie kawałki z konkretniejszą energią. A trzeci to już wolna amerykanka. Między występami zmieniały się zapachy. Ludzie, zwłaszcza zaraz po wejściu, byli świeżutcy. Zdejmowali płaszcze, siadali sobie, popijali drineczki. Potem człowiek zabiera się do jedzenia i przechodzi aromatem potraw. Wtedy już nic go nie boli. Atmosfera i zapachy się zmieniają, bo alkohol zmienia skład chemiczny perfum. Podobnie jak pot na ciele. Zapach robi się subtelniejszy. Już go tak nie czuć, ale dalej da się wychwycić.



## Fragmenty

ITAMAR KUBOVY producent teatru tańca

W Nowym Jorku milion razy dziennie trzeba dostosowywać ciało do sytuacji. To zadanie natury i postaci choreograficznej. Improvizujesz taki albo inny fizyczny układ, który z czasem staje się coraz bardziej wymuszony przez okoliczności, bo miejsca jest niewiele. Na przykład kiedy wchodzisz do windy, wsiadasz do wagonu metra, przepychasz się przez bramki na stacji, negocjujesz z nieznanymi, kto ma pierwszeństwo – ta niezręczna licytacja na „nie, nie, pani przodem”, a potem myślisz o przynależności etnicznej, kolorze skóry, przywileju, pieniądzu.

(...)

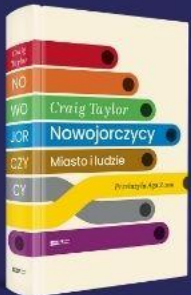
Teatralność Nowego Jorku jest prawie nie do uniknięcia. Nie dlatego, że ktoś postanowił się tak zachowywać, bo lubił się wygłupiać. Życie tu ma w sobie coś ze spektaklu, bo nie istnieje żaden inny sposób na rozwiązanie problemu – należy wprost zadeklarować, kim jesteś, czego potrzebujesz i jaka przestrzeń jest ci do tego niezbędna.

COOK MONSTA DA ILLEST raper

Wiesz, co ja chcę zrobić? Zmieszać hiszpańską muzykę z angielską, stworzyć zupełnie nowy gatunek, a jak. Mordo, ja chcę przejść do historii. Wszyscy znajomi, na których się napatoczyłem za dzieciaka, słuchaj, wszyscy bawili się w muzykę. Każdy chce robić muzykę, każdy śpiewa, każdy rapuje, ale nie każdy jest w tym dobry. Tyle że nawet jak ktoś jest słabym raperem, to robotę trzeba uszanować. Dużo słabych raperów to wytrwałe chłopaki, cisną mocniej niż większość w dzisiejszych czasach. Nie żeby miało im kiedyś coś z tego wyjść, bo nie wyjdzie. Czaisz, o co mi chodzi. Ale oni i tak cisną, no i to się szanuje.

Każdy jest czyimś ulubionym artystą. W moich kawałkach nawijam o swoich okolicach. O Nowym Jorku. O życiu. Każdy znajdzie coś dla siebie, bogaty, biedny, głodny, najedzony, w dobrych butach, w złych, z dobrą furą, bez fury, każdy znajdzie w moich tekstach coś, w czym będzie mógł się przejrzeć, o tym staram się rapować.

O życiu na życiowych warunkach. Z cierpieniem. Szarpaniem się. Wiem, jak to jest chodzić głodnym. Wiem, jak to jest być bezdomnym. Jak to jest spać na dachu, w autobusie, w pociągu. Nie będę gadał, co jeszcze wiem, różne rzeczy, co nie. To jest Nowy Jork, człowieku, stolica bajery. Tutaj każdy nawija. Ten język żyje po swojemu, tu się ktoś spruje, tam skleci. Uptown, downtown, tędy, ryju, uszanowanko, wjeżdża temacik, będzie klepane, czaisz, czujesz? Szalone miasto. Wiesz, co nie, New York, New York, mordo, pizza za dolara. Słyszałeś? Pizza na kawałki za dolara. Na dwadzieścia cztery godziny robią sobie dwugodzinną przerwę, sprzątają, zamykają, przychodzi nowa zmiana, otwierają i dalej, placek za dolara dzień i noc. Transport też dwadzieścia cztery na siedem. Dziwki, monopole, fajki na sztuki, kurwa. Jak nie masz siana na paczkę szlugów, to wychodzisz i kupujesz dwa-trzy, co nie? Są takie miejsca, gdzie sprzedają alko na cichociemno, takie, gdzie dostaniesz palenie, crack, spida, dupy, inne tematy też, co chcesz i nie chcesz.



## Fragmenty

### DANI DILLON koneserka nowojorskich knajp

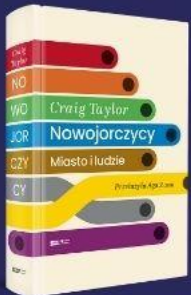
Najpyszniejsze bajgle są na Manhattanie, na skrzyżowaniu Sto Ósmej i Broadwayu – sprzedają je w Absolute Bagel. Wszyscy porównują je do Ess-a-Bagel, ale one mają inną fakturę. Taki naprawdę dobry bajgiel ma szczególną teksturę, której nie uzyskasz, jeśli nie będziesz się trzymać dokładnie całego procesu wypieku. Porządny jest mocno chlebowy, puszysty i cudownie gliniasty. To wyjątkowe połączenie, które syci tak samo jak naprawdę solidne kluski ryżowe. Mam to szczęście, że mieszkam bardzo blisko knajpy Ugly Baby z fenomenalną północnotajską kuchnią, ale na makaron ryżowy jeżdżę też na Jackson Heights i na Elmhurst na Queens, bo to niesamowita okolica – mieszka tam społeczność tajska, chińska, kolumbijska, ekwadorska, są diaspory z całej Środkowej i Południowej Ameryki. A jak zapuścisz się nieco dalej w stronę Corony, to jeszcze meksykańska. Hinduska. A właściwie tybetańska. I można się nawcinać przepysznych pierożków momo.

Na ulicach jest mnóstwo ekwadorskich wózków z choclosami, czyli kukurydzą. Ekwadorskich wózków nie należy mylić z food truckami; one wyglądają bardziej jak hotdogowe budki na kółkach, przerobione od inny rodzaj jedzenia. Ekwadorczycy mają tę swoją kukurydżę, którą podpiekają albo obsmażają i podają na różne sposoby, czasami ciut na chrupko, co może być trochę dziwne, ale palce lizać. W metrze można tam znaleźć wózki z churrosami, ale nie takimi tradycyjnymi, wielkimi, z ciężkiego ciasta i z nadzieniem. Panie sprzedające podają tam atole, czyli taką prawie owsiankę, którą bierzesz rano na wynos, bo da się ją wypić, a do tego jest sycąca. A latem mają mango con chile y limon.

(...)

Mam w sobie trochę nowojorskiej swady. Jak się coś mówi, to trzeba się już tego potem trzymać, nie? Konsekwentnie. Nawet jeśli jakiś głosik ci podpowiada: „Może ta druga strona też ma trochę racji...” – nie, nie można się ugiąć. To bardzo nowojorska cecha, po prostu głęboko wierzysz, że masz rację. Obrona swoich preferencji i decyzji kulinarnych wymaga takiej samej pewności siebie. Musisz po prostu wiedzieć, co jest najlepsze, a co nie. Wiem, gdzie sprzedają najlepsze pupusas, i mam rację. Ernesto się myli. Ma prawo do swojej opinii, ale ja nie zmienię zdania. W tej kwestii nie ustąpię.





## Fragmenty

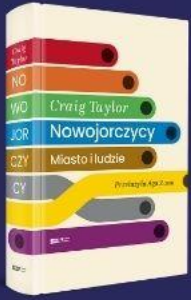
ANDREA PAWLAK właścicielka serwisu wyprowadzania psów

Mam takiego jednego klienta, jest chyba jeszcze przed trzydziestką i mieszka w penthousie. Taki dzieciak, który zarobił kupę kasy i nie wie, co z nią począć. Ma w domu z siedem kanap, bo nie może się zdecydować, która mu się najbardziej podoba. Wyobrażasz sobie? Z tego, co wiem, ktoś, kto mu wcześniej wyprowadzał psy, miał jakieś uwagi co do współpracy, więc koleś go zwolnił. A potem zatrudnił nas. Ja mówię tylko: „Słuchaj, musisz zrobić tak i tak”. Nie będę owijać w bawełnę. Ale wiesz, non stop mam od niego telefony typu: „Hej, zgarńnijcie moje psy, mam dziś trzy randki”, i opowiada mi o różnych swoich prywatnych sprawach. Wiem już wszystko o jego życiu uczuciowym, a przecież tylko wyprowadzam mu psa. „Czy ta kobieta wie, że jest dziś randką numer trzy?” Ten facet jest jak z Kawalera do wzięcia, tylko że nie ogarnia żadnej odpowiedzialności.

(...)

Na mieście trzeba uważać nie tylko na ruch uliczny i ludzi, którzy nie lubią psów. Najgorzej jest z innymi psami. To przypomina wojny gangów. Możesz na przykład wpaść na typa z siedmioma buldożkami. Albo na kogoś, kto wyprowadza same brązowe psy. Na innych wyprowadzaczy trzeba uważać, bo chodzą po ulicy z całymi grupami, a jak jedna paczka zobaczy drugą, to robi się z tego awantura. Psy to zwierzęta stadne, w ten sposób bronią się przed zagrożeniem. Wystarczy, żeby jednemu coś odbiło, i całe stado dostaje pierdolca. Kilka razy mnie w ten sposób przeczłoły. To jest straszny stres. W sensie: życie w tym mieście. Jeden fałszywy krok i po tobie, nie? Wystarczy kilkumiesięczny poślizg z czynszem i już masz sprawę w sądzie, nikt ci nic więcej nie wynajmie. Kaplica.

Chociaż to nawet nie tak, że żyjesz w strachu, raczej w wiecznym wyścigu z czasem i okolicznościami. Może po prostu nie chcę skończyć na ulicy. Bo to jest tak, nie wiem, że ludzie w Nowym Jorku się poddają. I myślą, że jak wypadniesz, to przepadniesz.



## Fragmenty

DYANNE ROSADO szefowa działu HR na Wall Street

Jest coś upajającego w życiu w Nowym Jorku, kiedy przebywasz w tak ikonicznym otoczeniu, jakim jest Wall Street. Nie wiem, czy gdziekolwiek indziej usłyszałybyś, jak ktoś mówi do praktykanta: „Zawołaj naszego kierowcę i jedź z nim po pizzę z L and B na Brooklynie, robią tam najlepsze placki w Nowym Jorku”. Albo: „Mamy wszyscy ochotę na kubańską kawę, skocz na Hoboken, tylko wracaj szybko, żeby nie ostygła”. Jakby samo miasto nasycalo sobą te wielkie osobowości. Taki jest Nowy Jork.

Pracowałam w wielu miejscach, gdzie byłam jedyną kobietą, albo w każdym razie jedną z niewielu. Po jedenastym września pewnego dnia z samego rana zapukał do mnie starszy partner naszej spółki i mówi: „Chodź ze mną, weź notes i ołówek”. Mówię, że jasne, dokąd idziemy? Okazało się, że będziemy dosłownie liczyć tyłki na krzesłach. Robił listę obecności, upewniał się, kto jest, a kogo nie ma w biurze o ósmej pięćdziesiąt osiem. Kiedy odrzeć to z całego absurdu, widzisz, że ten facet, doktor prawa, szef wielomilionowej spółki, chodzi po całej firmie i sprawdza obecność.

Robił to, bo uważał, że trzeba podnieść morale zespołu, aby ten znów zaczął działać, robić interesy, pracować z klientami. Po jedenastym września mieliśmy spadek przychodów. Zespół bardzo zwolnił z konsultingiem i zawieraniem interesów, więc szef się martwił, że będziemy zmuszeni pozwalniać ludzi. Gdy spojrzeć na sytuację z tej perspektywy, jego zachowanie miało sens. Ale czasami myślałam: „Człowieku, poważnie? Mam dyplom magisterski z Columbian, co ja tu robię?”

Zapraszam do kontaktu  
Edyta Kobiela-Chodzyńska  
[kobiela@znak.com.pl](mailto:kobiela@znak.com.pl)